Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 22 Maja 1908 Nr. 118

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Lupczye.
Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

KUNDYSY.

Jeden z przyjaciół naszych przyniósł wczoraj do redakcyi naszej numer „Prawa Ludu“.

— Co? ta ścierka, kolportowana wśród podmiejskiej hołoty przez niejakiego Klemensiewicza wychodzi jeszcze? W bezdennych kieszeniach „towarzyszów“ brzęczą więc jeszcze ciągle marki pruskie? Zaiste, „fundusz prasowy“ tej hołoty jest nie wyczerpany....! Co do nas jednako, nie chodzimy do szynków podmiejskich i nie mamy przeto sposobności spotykać się z tem „ludowem“ wydaniem „Naprzodu“.

— Rozumiem, że panowie taką plugawą szmatkę tylko z największem obrzydzeniem brać do ręki możecie. Uczciwy człowiek czuje wprost instynktowy wstręt do wszelkiej styczności z taką gadzinową prasą. Ale dziennikarz ma przecie obowiązek informować się o łotrostwach bandy rudych zgniłców moralnych i deprawatorów ludu. Obowiązek to nieraz przykry, ale trzeba go spełnić! Dlatego zwracam wam uwagę na „Prawo Ludu“. Jest to szmata, jeszcze ohydniejsza od „Naprzodu“, bo wydawana specyalnie dla przedmieść. Łajdaki, za pruskie pieniądze fabrykujące tę ścierkę, nie krępują się niczem, bo pewni są, że szmata nie wpadnie w ręce nikomu z inteligentniejszych czytelników. Piszą więc w niej z zupełnym cynizmem; łżą już nie na funty jak „Naprzód“, ale na centnary, bo wiedzą, że nikt niczego w takiej szynkownianej ścierce prostować nie będzie; szerzą otwarcie demoralizacyę, jawnie podburzają do gwałtów i zbrodni zapitych andrusów, którzy muszą tu terminować, zanim za swoje zasługi dochrapią się zyskownych posad w zarządzie partyi. Wiedząc, że jej nikt nie kontroluje, plugawa hołota poczyna sobie w tem pisemku bez żenady, prowadzi swą zbrodniczą robotę wśród szumowin podmiejskich bez wszelkiego hamulca.... Dlatego właśnie należy patrzeć tym łotrom na palce!

Przyznaliśmy słuszność uwagom naszego przyjaciela i obcęgami, aby sobie rąk nie kalać, ujęliśmy szmatę, zwaną „Prawem Ludu“ (raczej motłochu!) aby zapoznać się z jej treścią.

Wyznajemy, że jakkolwiek cynizm zbrodniczej roboty i przewrotność w jątrzeniu czerwonych przedmiejskich kołtunów, praktykowana przez szmatę „medyka“ Klemensiewicza do żywego oburzyć musi każdego polskiego czytelnika, niemniej lektura ta sprawiła nam też rzetelną uciechę. *Cały bowiem numer szmaty wypełniony jest napaściami na „Nowiny“.* Rudy kundys, wabiący się Klemensiewiczem, nie zapomniał jeszcze kopnięcia, jakie otrzymał od nas przy wyborach, i jeszcze dzisiaj wyje rozpaczliwie; do szału wściekłości zaś doprowadza go stwierdzenie faktu, że „Nowiny“, w ostatnich miesiącach odebrały „Naprzodowi“ połowę czytelników i działalnością swoją podcięły międzynarodowej spluwaczce egzystencyę tak dalece, że nie pomogą jej „czerwone niedziele“! Więc zarówno szmatławo-miejski „Naprzód“ jak szynkowniano-przedmiejskie „Prawo Ludu“ skaczą teraz „Nowinom“ ustawicznie z bezsilną wściekłością do łydek...... Skaczcie dalej, kundle! miotajcie się, rude kanalie! Wyjcie, wylewajcie kubły jadu, spodlone gryzipiórki, bezczelnem szubrawstwem wetujące brak talentu! Wasze napaści sprawiają nam prawdziwą przyjemność, bo widzimy stąd jasno, że nasza praca jest skuteczną, że nasza działalność dla was padleców, jest groźną, że nakłada kaganiec rozwydrzeniu wszelakich szumowin miejskich i przedmiejskich!

I możemy też zapewnić wyjącą „bojówkę“, że dla wszelkich jej pogróżek, miotanych na wiecach i drukowanych w wiechciach socyalistycznych, mamy tylko uśmiech wzgardy. Poradzimy już sobie z kundysami, zbyt zuchwałymi! — Niech o tem dobrze pamiętają ich zbydlęceni, groszem robotniczym tuczący się prowodyrzy i wszelacy bandyci z Ujeżdżalni!

Zabierzemy się do nich niebawem także inaczej. Trzeba tę czeredę cynicznych antinarodowych łotrów, wykpigroszy i kryminalistów oświetlić dokładnie — począwszy od takiego sławnego *chevalier* de Daszyński, a skończywszy na takim wyciernsie szynkownianym, — jak ów pyskaty łajdaczyna „medyk“ Klemensiewicz, „redaktor“ kryminalnej ścierki, szerzącej deprawacyę i zgniliznę wśród nieuświadomionych mas wyrobniczych.

Pójdą pod pręgierz jeden po drugim, wszyscy ci „szlachetni“ muszkieterzy socyalizmu, te katylinarne egzystencye, ci szermierze „idei“ poświęcający się wesoło za dobre pieniądze dla sprawy ludu...

A teraz szczekajcie, rude kundysy! wyjcie szmatławcy międzynarodowi! nasadzajcie bojowców, sprytni oprawcy kieszeni robotniczych! Pogadamy jeszcze z kryminalistami z „innej beczki!“

* * *

Iżby nas kto nie znający bliżej bagna socyalistycznego nie posądził o przesadę i nie dziwił się ostremu tonowi, w jakim rozmawiamy z rudymi szubrawcami (jest to jedyny język, jaki ci rynsztokowcy rozumieją!) przytaczamy tu z nru „Prawa Ludu“ z 8 maja b. r. dwa ustępy na dowód, jak te kanalie odważają się na polskiej ziemi pisać o uroczystości 3 maja i o nabożeństwach za duszę ś. p. hr. Potockiego:

> **Wzięli ludzi na kawał.** Zarząd salinarny (w Bochni) celem uświetnienia pochodu 3 maja mundurami salinarnymi przybrał do orkiestry salinarnej kilkunastu górników, którzy nie mając pojęcia o grze, a nawet trzymaniu instrumentów muzycznych — pozornie przykładali trąby do ust, na czem wszyscy się niezadługo połapali! I po co ta cała „narodowa“ blaga?
>
> **Wódka w kościele.** 5 maja odbyło się nabożeństwo za duszę ś. p. namiestnika Potockiego. Magistrat bocheński chcąc uczcić w namiestniku i przemysłowca galicyjskiego, dzięki któremu propinator bocheński ma doskonały lokal wyborczy dla Korytowskiego i Maissa dał wymalować dla kościoła tablicę z herbem Potockich, na którym wymalowano i flaszkę oryginalnej wódki łańcuckiej!

Tyle tylko, ni mniej ni więcej miało „Prawo Ludu“ do napisania o uroczystości 3 maja i o nabożeństwach za duszę zamordowanego namiestnika! W ten sposób „uświadamiają“ różni Klemensiewicze i inne szubieniczne kreatury — masy ludności!

Czyż kryminał nie jest jedynie właściwem miejscem pobytu dla tych rudych kundysów?

Dyskusya Rusko-Galicyjska.

Dyskusya „Galicyjska“, jak z Wiednia donoszą, potrwa zapewne jeszcze przez dni dwa. Już wczoraj jednak było widać, że Rusini zrobili zupełne fiasko. Ceglińaki bezczelną mowę swoją wypowiedział i odczytał w sposób wielce nieudolny; mało kto go słuchał. Podobnie wypadła mowa Dnistriańskiego. Natomiast świetne przemówienie posła Głąbińskiego wywołało silne wrażenie. Do kilkakrotnych wybuchów wściekłości doprowadziła Ukraińców mowa starorusina Hlibowickiego.

Po Hlibowickim przemawiał minister Bienerth, poczem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych: contra br. Dzieduszyckiego, pro pos. Daszyńskiego.

Posiedzenie środowe.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów podczas dyskusyi nad wnioskiem posła Ceglińskiego w sprawie systemu administracyjnego w Galicyi, wnioskodawca opisywał wybory do Sejmu galicyjskiego. Rusini dlatego oskarżają nietylko konserwatystów, ale także rząd centralny, który im pomaga. Rusinom nie pozostaje żadna inna droga, jak instancya ludów austryackich. Wreszcie prosił mowca o przyjęcie nagłości wniosku.

Mowa prezesa Koła Głąbińskiego.

Pos. dr Głąbiński wyraża nadzieję, że niepokojące objawy w Galicyi wschodniej zostaną z czasem pokonane. Radykalne ukraińskie stronnictwa przejęte zaczerpniętą z historyi chęcią zemsty, ożywione narodową i socyalną nienawiścią i zazdrością, jakoteż przejęte tendencyami przewrotu socyalnego i narodowo politycznego, próbują od dłuższego czasu i to nie bez skutku przy pomocy teroryzmu, oszczerstw i podjudzania wszelkiego rodzaju, przy pomocy prasy, mów w parlamencie, interpelacyi, broszur, interwiewów, a nawet przy pomocy pewnych, dla informowania zagranicy przeznaczonych organów, z jednej strony podjudzić w kraju naród ruski, z drugiej strony polityczne czynniki państwa i całego świata zewnętrznego obałamucić co do faktycznych stosunków naszego kraju i prawdziwego usposobienia ludności.

Że podobne przekręcania rzeczywistych faktów tutaj przed tą europejską trybuną wogóle są możliwe, że mogą być tu na nowo poruszane — pochodzi głównie stąd, że kraj nasz dla austryackich ludów i ich zastępców, a nawet dla większości organów i nawet dla kierowników rządu centralnego, jest „ziemią nieznaną“.

Nie możemy jednak ani tu, ani w kraju dopuścić, aby podstawy życia prawnego i spokój przez pogróżki i słabość wystawione zostały na szwank. (Oklaski na ławach polskich). Wniosek nagły ma na celu urządzenie specyalnej kontroli nadzorczej nad i przeciw administracyi państwowej w Galicyi. Mówi się tu o administracyi w Galicyi, jakby ona nie była administracyą austryacką, lecz specyalnym produktem polskiego ducha. Jest przecież wiadomem, że administracya w Galicyi jest tylko gałęzią ogólnej administracyi państwowej, że wykazuje wszystkie istotne ułomności i braki tej administracyi, że ani pod względem prawniczym, ani historycznym nie stoi w łączności z dawną administracyą Polski. Specyalnie galicyjską jest ta administracya tylko o tyle, o ile Galicya, jak i na innych polach, tak także i na tem jest *pokrzywdzoną i po macoszemu traktowaną* (okrzyki na ławach polskich: Bardzo słusznie), mianowicie zarówno pod względem liczby politycznych okręgów, jak i sił tamże zajętych. W Galicyi wypada n. p. jeden polityczny powiat na mniej więcej 100.000 mieszkańców i 100.000 hektarów, podczas gdy w bliskich Czechach jeden starosta przypada na mniej więcej 65.000 mieszkańców i 52.000 hektarów, w Morawach na 70.000 mieszkańców, a nawet w Bukowinie tylko na 68.000 mieszkańców.

Organizacya administracyi państw. w Austryi, a tem samem w Galicyi, nie jest — jak wiadomo — godną naśladowania i wymaga szybkiej i gruntownej reformy.

Cała nasza ludność, zarówno polska, jak i ruska, wykazuje od dawien dawna głęboko zakorzeniony wstręt do formalistycznego biurokratycznego systemu administracyi i oczekuje z niecierpliwością przyspieszenia zapowiedzianej przez rząd istotnej reformy na polu publicznego życia. (Potakiwania na ławach polskich).

Wnioskodawcy nie użalają się na austryacki system administracyi, ale na polityczny wpływ Polaków w Galicyi. Polityczny wpływ Polaków ma być dlatego potępienia godnym, ponieważ on ma doprowadzić do tak zw. polonizowania kraju

KRÓL POWIETRZA.

16 Powieść z najbliższej przyszłości

przez

Ludwika Szczepańskiego i Józefa Rączkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kruszek wszedł do pracowni, spuścił story w oknach, poczem kocami jeszcze troskliwie pozasłaniał okna, tak, aby światło przez żadną szparę nie mogło się przedostać na zewnątrz — i zapalił lampy elektryczne. Z szuflady wydobył nabity browning, a dwa magazyny nabojów schował do kieszeni. Z szaf i biurek powydobywał papiery i listy i wsypał wszystko do wielkiej walizy, następnie poszedł do spiżarni i wydobył dwie butelki wina, puszkę sardynek, ser i chleb, które to prowianty również umieścił w walizie.

— No, teraz jesteśmy do drogi gotowi! Zabierzmy się z kolei do pisania listów.

Popatrzył na zegarek — była godzina wpół do czwartej.

Kruszek zasiadł przed biurkiem i jął pisać listy. Jeden do mr Higinbothama, z zawiadomieniem go o uwięzieniu Silnickiego i z prośbą o pomoc; zarazem zawiadamiał Kruszek Amerykanina, iż ma zamiar aeromobilem pospieszyć do Paryża i zabrać ze sobą plany i rysunki, aby je usunąć z przed oczu zbyt ciekawych Prusaków.

Drugi list wystosowany był do znakomitego adwokata Heidenstamma, którego Kruszek wzywał, aby zajął się sprawą bezprawnie uwięzionego Silnickiego. — Trzeci list napisał do posła Dziembowskiego i do prezesa Koła polskiego w Berlinie, prosząc ich, aby w parlamencie napiętnowali ten niesłychany gwałt policyi pruskiej. Czwarty list był zaadresowany do redakcyi „Berliner Local Anzeigera“.

Kruszek w energicznych słowach omawiał w tym liście postępowanie policyi pruskiej, protestował przeciwko oskarżeniu Silnickiego, które nie jest niczem innem, jak pretekstem do zagrabienia wynalazku Silnickiego i oświadczał, że on nigdy na taką kradzież nie zezwoli, lecz będzie umiał strzedz praw przyjaciela, przeciw bezprawiom pruskim.

Wreszcie w ostatnim liście, wystosowanym do berlińskiego korespodenta „Timesa“ Kruszek apelował do opinii świata i piętnował tę nową ohydną próbę wywłaszczenia ze strony Prus, które w zachłanności swej nie cofają się przed żadnym gwałtem.

Skończywszy te listy spojrzał na zegarek; dochodziła godzina wpół do piątej.

Zgasił więc lampę elektryczną i odsłonił okna. Światło cudnego czerwcowego poranka złotą falą wdarło się do pracowni. Kruszek spojrzał przez okno.

W promieniach słońca aeromobil lśnił i świecił srebrzystym połyskiem — ptak-ryba metaliczna

Otucha wstąpiła w serce Kruszka.

— Aby tylko moi robotnicy czemprędzej nadeszli. Psiakrew, jeszcze dwie godziny trzeba czekać! No, ale jakoś to będzie!

Zabrał listy i zeszedł na dół do izby stróża. Stróż chrapał w najlepsze.

Kruszek, szarpnąwszy go silnie za ramię, zbudził go. Stróż przetarł oczy i zerwał się z posłania.

Było to poczciwe niemczysko, nie Prusak, ale Westfalczyk. Liczył lat około sześćdziesięciu, a od dwu lat pozostawał w służbie u Silnickiego, okazując się zaufania godnym człowiekiem.

— Nie zaszło tu co nowego po moim odjeździe wczoraj wieczorem? — zapytał go Kruszek.

— Nic ważnego, przyszło tylko kilku panów, którzy koniecznie chcieli się widzieć z panem inżynierem i wypytywali się, gdzieby się z nim w mieście spotkać można. Następnie przyszedł profesor Krentzmann, który oglądał statek i chciał wejść do środka, ale Müller, ten starszy robotnik, nie pozwolił na to pod nieobecność swych panów.

Profesor chodził długo naokoło statku i rozmawiał szeroko z naszymi ludźmi, a szczególniej z Wurzlem. Wurzel wyszedł nawet razem z profesorem.

— Więcej nic nie zaszło? — zapytał się Kruszek.

— Więcej nic.

— Ano dobrze. Tutaj macie pięć listów, które zaraz, jak nasi ludzie przyjdą, zaniesiecie pod wskazanym adresem. A nawet najlepiej będzie, jeźli pójdziecie zaraz teraz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

i do ucisku ruskiego ludu pod względem duchowym i materyalnym. To śmiałe, sprzeczne z faktami twierdzenie pragnie mowca tylko krótko oświetlić przez przytoczenie faktów i dat statystycznych.

Polityczny wpływ Polaków w Galicyi rozpoczyna się z nową erą konstytucyjną z r. 1867, a ten polityczny zwrot znalazł dobitny wyraz przedewszystkiem przez sankcyonowanie ustawy krajowej z r. 1867, a następnie przez wydanie najwyższego rozporządzenia z r. 1869, mocą którego polski język zostaje zaprowądzony jako wewnętrzny język urzędowy w Galicyi.

Mowca chce jedynie zbadać, czy faktycznie w tych ostatnich 40 latach naród ruski w Galicyi pod względem prawnym, gospodarczym i kulturalnym jakiejkolwiek doznał szkody, czy też ma się rzecz pod każdym względem przeciwnie, mianowicie, że naród ruski pod każdym względem ma do wykazania niebywały rozwój. (Przerywania na ławach ruskich). Co się tyczy prawno-politycznych stosunków ruskiego ludu, to w najwyższem rozp. z r. 1869 i rozp. ministeryalnem, które na niem się zasadza, prawa języka ruskiego zupełnie uznano. Prawa te następnie zarówno w praktyce, jak i w drodze ustaw kraj. jeszcze bardziej zostały rozszerzone. Ruski język w Galicyi jest drugim językiem krajowym, jest też używany w wewnętrznym stosunku ze stronami, gminami i publicznie jest językiem urzędowym sądów i urzędów, nietylko ustne i pisemne podania w języku ruskim zostają załatwiane i rozstrzygane, w tym samym języku są też wydawane wyroki... (Wołania na ławach ruskich: Tak nie jest!).

Pos. **Głąbiński**: W takim razie możecie panowie rekurować. Protokoły w tym języku są spisane, to tutaj stwierdzam. (Potakiwania na ławach polskich, przerywania na ławach ruskich). Jeżeli to się nie dzieje, to sami panowie ponosicie w tem winę, gdyż 40 procent sędziów w Galicyi wschodniej jest przecież narodowości ruskiej.

Wpisy do ksiąg gruntowych dokonywane są w języku ruskim, wszystkie obwieszczenia. edykty, urzędowe blankiety, np. pocztowe blankiety, recepisy i t. d. w obu językach są drukowane.

W polskim uniwersytecie we Lwowie także i ruskie odbywają się wykłady. Rusini powołują się bardzo często na najwyższe rozporządzenie z roku 1871, na którem to ich prawo się zasadza. Tego rozstrzygnięcia nie spowodowali Rusini, lecz Polacy, w pierwszej linii przeważnie polski senat akademicki, który zaproponował wydanie tego najwyższego rozporządzenia. (Słuchajcie, słuchajcie — na ławach polskich). W owym czasie istniało tylko jedno ruskie gimnazyum z ruskim językiem wykładowym we Lwowie. — Od tego czasu Sejm postanowił w 4 dalszych gimnazyach zaprowadzić ruski język, jako język naukowy. Nie istniało wtenczas żadne ruskie seminaryum nauczycielskie, ani męskie, ani żeńskie, w Galicyi wschodniej były wyłącznie polskie. — Na wniosek przeważnie polskiej Rady szkolnej krajowej wszystkie zakłady nauczycielskie w Galicyi wschodniej zostały przekształcone w utrakwistyczne i od tego czasu nie tworzy się żadnych wyłącznie polskich seminaryów w Galicyi wschodniej.

W galicyjskim Sejmie język ruski jest równouprawnionym z językiem polskim. (Potakiwania na ławach polskich, okrzyki wśród Rusinów: „Nie“). Ruskie gminy na podstawie ustawy krajowej mają prawo postanawiania samoistnie o swym języku urzędowym i naukowym szkół ludowych. W Wydziale krajowym zasiada zawsze jeden członek narodu ruskiego i w Radzie szkolnej krajowej na podstawie ustawy krajowej przynajmniej 4 Rusini muszą zasiadać. (Wołania u Rusinów: Na 36!). Może być i 20 Rusinów, ale musi być przynajmniej 4, pominąwszy ruskich urzędników, którzy fungują jako referenci. Liczba ruskich urzędników w Galicyi wschodniej wzrasta z roku na rok. Istnieją w Galicyi wschodniej sądy, przy których wogóle nie ma polskiego sędziego. — Żadna narodowa mniejszość — może z wyjątkiem niemieckiej — nie posiada w jakimkolwiek kraju tych praw, jak Rusini w Galicyi. Polacy na Śląsku albo na Bukowinie byliby szczęśliwymi, gdyby im tak samo się powodziło, jak Rusinom u nas. (Oklaski na ławach polskich).

Położenie Rusinów w Galicyi porównywać z położeniem Polaków w Prusiech jest zupełnie rzeczą niemożliwą. Polacy w Prusiech nie posiadają ani jednej szkoły ludowej; ich język jest wykluczonym z urzędów, szkół i sądów a nawet z międzynarodowego ruchu pocztowego. Polskim urzędnikom wyraźnie jest zakazanem posługiwać się językiem polskim i dopiero niedawno wydaną została ustawa, według której Polakom na polskich zgromadzeniach nie wolno przemawiać po polsku, tym samym Polakom, których ziemia i dobra podlegają przymusowemu wywłaszczeniu.

Zapewniwszy wreszcie Rusinów, że nigdy nie wyprą Polaków z Galicyi wschodniej, ziemi polskiej, oświadczył się mowca przeciw nagłości.

Mowa posła Hlibowickiego.

Po mowie pos. **Ostapczuka**, który usiłował polemizować z pos. Głąbińskim i próbował usprawiedliwić czyn Siczyńskiego, zabrał głos pos. **Hlibowicki** oświadczając, że jest w miłem położeniu dania odpowiedzi na wszystkie zarzuty i denuncyacye, na jakie jego stronnictwo było narażone ze strony ukraińców podczas ostatniej kampanii sejmowej.

Wśród ciągłych przerywań ze strony posłów ukraińskich, oraz socyalistycznych, podnosi mowca, że podczas wyborów „zorganizowana banda ukraińców“ napadała na kandydatów stronnictwa mowcy, biła ich, a jednemu duchownemu „ukraińsko-tatarska horda“ wprost wyrwała ucho. Porusza dalej zajścia w Horucku, winiąc ukraińców za rozlew krwi.

Ukraińcy biadają — mówił dr. Hlibowicki — że galicyjski rząd, a zwłaszcza zmarły namiestnik, popierał stronnictwo moskalofilskie przy wyborach sejmowych. Jeżeli jakiekolwiek oskarżenie przeciw rządowi galicyjskiemu nie jest rycerskiem, to właśnie to oskarżenie, albowiem czy cały ruch ukraiński w Galicyi bez wydatnej pomocy rządu podczas ostatnich 40-tu lat byłby możliwym? (Przerywania na ławach ruskich).

Dla czego ukrainofile tak gniewają się na ś. p. Potockiego, o tem przyniosły niektóre dzienniki szczegółowe wyjaśnienie. W tych dziennikach wyraźnie potwierdzono fakt, że niektórzy wybitni ukrainofilscy przewódcy zaskoczyli ś. p. Potockiego odwiedzinami i prośbami, by z najostrzejszymi środkami wystąpił przeciw kandydatom stronnictwa mowcy. (Okrzyki: Słuchajcie!)

Pos. **Baczyński**: To nie jest prawdą. Pokaż pan te dzienniki!

Pos. **Hlibowicki**: Przyjdź pan do mnie, to panu pokażę, ale **przyjdź pan bez rewolweru**.

Pos. **Baczyński**: Psa bije się kijem a nie rewolwerem.

Pos. **Hlibowicki**: W stosunku do pana **wolę być psem, jak panu równym**.

Pos **Baczyński**: **Pozostań więc pan dalej psem**. (Przerywania i wrzawa).

Pos. **Hlibowicki**: Ponieważ hr. Potocki nie chciał dać się nakłonić do podobnych nadużyć wyborczych, stracił łaskę u Ukraińców. Ścigano go do śmierci nienawiścią. Ci panowie milczą, ale faktem jest, że właśnie hr. Potocki ostatnie dni swego życia poświęcił ukraińskiej sprawie (przerywania u Rusinów) i zaproponował dra Oleśnickiego na zastępcę marszałka kraju. Sprawa była na dobrej drodze. Ale ci panowie sami ją zniszczyli. Dalej hr. Potocki miał zaproponować stworzenie specyalnego stanowiska radcy dworu przy krajowej Radzie szkolnej w Galicyi, które miało być obsadzone ukrainofilem.

Baczyński: Skąd pan to wie? My o tem nic nie wiemy.

Hlibowicki: Panowie w swej niesumienności milczycie, że hr. Potocki kazał na kilka dni przed śmiercią przenieść tych starostów, których oskarżyli Ukrainofile.

Trylowski: Na lepsze miejsca służbowe. (Wołania z przeciwnej strony: Gdzież ich wysłać, na Sybir?)

Staruch: Do kryminału.

Hlibowicki: Zamordowany przez was hr. Potocki...

Baczyński: Co pan tu mówisz? Siczyński go przecież zastrzelił, nie my.

Hlibowicki: A więc ten przez waszych stronników zamordowany hr. Potocki zapewnił wam nawet cały szereg mandatów, a mogę autentycznie potwierdzić, *że bez interwencyi hr. Potockiego ukrainofile więcej jak 3—5 mandatów sejmowych nie byliby uzyskali.*

Mowca korzysta ze sposobności, nastręczonej mu przez jego politycznego przeciwnika, aby oświadczyć przed całym światem kulturalnym, że „ruski“ *(russisch)* żadną miarą nie jest identyczne z „rosyjski“ *(russländisch)*. Każdy wykształcony człowiek (a czy Ukraińcy są takimi, nie wiem) musi ściśle odróżnić narodowo kulturalne pojęcie „ruski“ *(russisch)* od pojęcia prawnopaństwowo-politycznego „rosyjski“ *(russländisch)*. Tak, moi panowie, zastępujemy na podstawie wyników badań naukowych zasadę: narodowo-kulturalnej jedności **wszystkich ruskich szczepów ludowych**. — Kochamy i cenimy wysoko tę uzdolnioną rosyjską narodowość, która dała kulturze światowej takich geniuszów, jak Tołstoj, Dostojewski, Turgeniew, Puszkin, Gogol i Lermontow, lecz nie możemy darzyć szczególną sympatyą tych oficyalnych kół rosyjskich, od których cierpieli i cierpią zarówno te wielkie umysły, jak i setki i tysiące ich wielbicieli i następców. Lecz także jako Słowianie nie możemy darzyć oficyalnych kół rosyjskich szczególną sympatyą, dopóki te oficyalne koła rosyjskie, **przyjazne dla Berlina**, nie ukształtują swej wewnętrznej i zewnętrznej polityki po słowiańsku, nie uwolnią jej od niegodnej komendy z Berlina, nie rozwiążą szybko i pokojowo najważniejszej kwestyi słowiańskiej (rosyjsko-polskiej) bez jeżdżenia do Swinemünde, lub też szturmowania telefonem do Berlina.

Mamy rachunki z Polakami, te wyrównamy, ale na pokojowej i kulturalnej drodze, a nie z rewolwerem w ręku, nie przez skrytobójstwo i nie przez gwałt. (Ożywione oklaski).

Pos. **Baczyński**: Rachunki gotówką wyrównamy.

Pos. **Hlibowicki**: Klucze do kasy my wam damy. To jest pierwsza różnica między nami i ukrainofilską partyą. Druga różnica jest ta, że my te rachunki bezpośrednio wyrównać pragniemy **bez maklera**, do którego Puszkin powiedział, **by nie mieszał się w słowiańskie waśnie, ponieważ nie rozumie tej waśni bratniej**. (Burzliwe oklaski)

Przykrem w rozwoju ukrainofilizmu jest to, że wogóle wyhodowany został jako sztuczna roślina. Ukraińska partya podobną jest do rozgrymaszonego dziecka, któremu wszystko dano, wszystko darowano.

Teraz widzą **wychowawcy**, że wyhodowali sobie żmiję. Wśród protektorów rozpoczyna się proces otrzeźwienia. Dlatego żmija się wścieka i kąsze na wszystkie strony. Droga terroryzmu, negacyi, fanatyzmu w kraju, a oszczerstw i denuncyacyj tu przed rządem centralnym, droga ta nie jest godną jakiejkolwiek narodowej organizacyi i kończy się w moralnem bagnie. A więc zawróćcie panowie! (Burzliwe oklaski, mowca odbiera liczne gratulacye).

„Grupa polska“ w pochodzie Jubileuszowym w Wiedniu.

Komitet, urządzający „Grupę polską“ w pochodzie jubileuszowym, (12 czerwca) w Wiedniu, nadesłał nam projekt „Grupy“, wypracowanej przez artystów-malarzy, pp.: W. Tetmajera i Henryka Uziembłę. Projekt ten przedstawia się w następujący sposób:

„Grupa polska“, reprezentująca zachodnią Galicyę, będzie podzieloną na **dwie** zasadnicze części. Część pierwsza, to rozwinięte na olbrzymią skalę pełne ruchu i gwaru, wdzięku i malowniczości **„Wesele krakowskie“**, przedstawione przez kilkaset kobiet i mężczyzn konno i na wozach; część zaś druga będzie to **Hufiec konny** trzystu Krakusów, w którym wezmą udział wyćwiczeni a sprawni jeźdźcy, zebrani głównie z włościan, w części zaś z młodzieży obywatelskiej wiejskiej i miejskiej. W przeciwieństwie do rozbawionego ciągnącego w gwarze, a nieładzie „Wesela“ będzie to w ordynku, pod znakiem idąca, a pełna kawaleryjsko militarnego charakteru grupa.

Wesele rozpocznie Rószczka weselna, wieziona przez trzech konnych drużbów. Za nimi przebiegnie bezwładna wataha kilkudziesięciu młodych chłopaków na małych wiejskich konikach. Dwaj drużbowie poprzedzają wóz udekorowany, na którym muzyka weselna rżnie od ucha krakowiaki i mazury. Za nią dziesięciu parobków konno tych t. zw. „zbereźników“ weselnych. Znów czterech drużbów i wóz niezmiernie bogato udekorowany, zaprzężony w czwórkę siwych koni w rzędach krakowskich, a na wozie Para młoda i druchny. Za wozem bezwładna gromada rozhasanych drużbów. Konie w rzędach weselnych obyczajem krakowskim „pod dzwonkami“. Za drużbami starostowie i baby rozpoczynają szereg kilkunastu wozów, wiozących dziewki weselne, a nadewszystko krewniaków i gości reprezentujących wszystkie powiaty Galicyi zachodniej. A więc Rzeszowianie w swoich malowniczych strojach, górale z Zakopanego i Nowego Targu, Żywczanie i Sandeczanie ciągną w nieprzerwanym szeregu, tworząc barwny, niezmiernie etnograficznie zajmujący obraz zakończony kilkoma drużbami na koniach.

W odstępie kilkunastu kroków jedzie „Hufiec“. Na czele oddział trębaczy, złożony z ośmiu jeźdźców trąbi fanfary wojskowe, grywane przez polskie ułańskie pułki w 1831 r. Tuż za nimi znak. Chorągiew Ziemi krakowskiej, wieziona przez chorążego i 2 podchorążych. Za chorągwią hetman dowodzący banderyą w otoczeniu sztabu, który złożony z kilku rotmistrzów i poruczników, tworzy w odległości kilku kroków poza wodzem jeden z najtrudniejszych kawaleryjskich szyków, „szyk półksiężyca“. Trzy szwadrony jazdy z rotmistrzami na czele z porucznikami na prawem, a podporucznikami na lewem skrzydle zamykają całą „Grupę“.

Porządek grupy i jak najbardziej szczegółowy regulamin strojów, tak dla kobiet, biorących udział w „Weselu“, jak dla mężczyzn w obydwu częściach „Grupy“, otrzymać mogą zgłaszający się uczestnicy w lokalu komitetu lub na żądanie pocztą. Komitet pragnąc uniknąć wszelkich efektów teatralnych, a chcąc oddać zupełnie etnograficznie wierny charakter „Grupie“, postanowił, że: komisya artystyczna, złożona z art.-mal. pp.: Wojciecha Kossaka, Włodz. Tetmajera i Henryka Uziembły, kontrolować będzie każdy strój, komitet zaś pełny uchwalił, że każdy z uczestników poddać się musi bezwarunkowo jej postanowieniom i regulaminowi stroju, który z bezwzględną ścisłością przestrzegany będzie.

Adres komitetu:

Kraków, Rada powiatowa, ul. Floryańska, l. 1.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Car Samozwaniec“.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienie kinematogr.: Teatr Kineton 3 przedstawienia codziennie o g. 5, 6³/₄ i 8¹/₂.

Groźba strejku stolarzy.

„Towarzysze“ krakowscy chcą za wszelką cenę robić w Krakowie ruch i postanowili rok ten zrobić rokiem strejków, którymi chcą ratować swój wpływ na robotników. — Wywołali strejk piekarzy, który jeszcze trwa, a już dzisiaj zapowiadają, że natychmiast po piekarzach rozpoczną strejk robotników stolarskich. Zacznie się więc niezadługo sezon strejkowy. Na razie o strejku stolarzy jeszcze wiele nie słychać, że jednak ma wkrótce wybuchnąć, to pewna. Jutro zamieścimy w tej sprawie szczegóły.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. radcy Beringera w obecności prezydenta dra Lea. Na przedstawienie radcy Drozdowskiego sekcya poleciła magistratowi przedstawić wniosek, gdzie należy skierować ruch wozów, przewożących drzewo ul. Blichową. Sekcya poleciła dalej magistratowi wypłacić rachunki za instalacye elektryczne w gmachu magistratu z pozostałości budżetu roku zeszłego. Wreszcie uchwaliła sekcya zakupić 10 nowych wozów pomysłu braci Kosobuckich, przeznaczonych do wywozu popiołu i śmieci.

Lodownie w jatkach poddominikańskich. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej uchwalono na wniosek radcy Bialika wezwać magistrat, aby przedłożył wnioski i kosztorys na urządzenie lodowni w jatkach poddominikańskich.

Zjazd rolników. Dzisiaj rozpoczęły się w naszem mieście obrady dorocznego walnego zgromadzenia Komitetu i członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego oraz delegatów Towarzystw okręgowych rolniczych z Galicyi zachodniej. — Obradom przewodniczy Zdzisław hr. Tarnowski jako prezes Tow. rolniczego. — W zjeździe bierze udział znaczna ilość ziemian. Jutro o godzinie 9 rano odbędzie się w kościele św. Marka z inicyatywy Towarzystwa rolniczego nabożeństwo żałobne za śp. hr. Potockiego. W nabożeństwie wezmą udział wszyscy uczestnicy zjazdu.

Ks. Ferdynand, następca tronu rumuńskiego, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków w powrocie z Petersburga do Bukaresztu. Ponieważ pociąg stał na dworcu blisko trzy kwadranse, książę wysiadł z wagonu i w otoczeniu świty przechadzał się po peronie.

Henryk Sienkiewicz bawił wczoraj w Krakowie i odbył naradę z swoim zastępcą prawnym prof. drem Rosenblattem. Jak słychać, Sienkiewicz postanowił nie wnosić odwołania od wyroku sądu wiedeńskiego i złożyć nałożoną nań grzywnę w kwocie 300 kor.

Galicyjski klub automobilowy. Dnia 20 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału Gal. klubu automobilowego w Krakowie. Na wstępie wicepr. hr. Potocki poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne przedwcześnie zmarłemu I. prezesowi A. hr. Potockiemu, które obecni na znak żałoby wysłuchali stojąco, poczem przyjęto jednogłośnie wniosek, aby w celu uczczenia pamięci prezesa portret jego umieścić w lokalu klubu. Po złożeniu obszernego sprawozdania z dotychczasowych czynności przez sekretarza, przyjęto na członków: Stan. hr. Mycielskiego i Henryka de Borek Preka, poczem na wniosek hr. Osiecimskiego postanowiono utworzyć w całej Galicyi 20 składów benzynowych. Na wniosek p. Brandysa postanowiono energicznie zająć się sporządzeniem kosztorysu, urządzić się mającego lokalu klubowego i postanowiono w przyszłości odbywać posiedzenia na przemian raz w Krakowie, raz we Lwowie i dążyć do zmiany statutu w tym duchu, aby Lwów był siedzibą jednego z wiceprezesów, a przez to ułatwić szybsze załatwianie spraw bieżących. Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa urządzenia w r. 1909 wystawy automobil. w Galicyi. Wystawa objęłaby wyroby całego świata, z szczególnem uwzględnieniem wyrobów swojskich i trwałaby 5—6 dni. W dyskusyi zabierali głos Dominik hr. Potocki, hr. Osiecimski, Brandys i i., poczem przyjęto wniosek Prezydyum, aby porozumieć się z innymi klubami w powyższej sprawie i zająć się odnośnemi przygotowaniami.

Proszeni jesteśmy o doniesienie, że z powodu, iż

w przyszłym zeszycie „Architekta“ publikowanym będzie niedawno rozstrzygnięty konkurs na dwór wiejski w Opinogórze, zeszyt ten dozna opóźnienia.

Z teatru miejskiego. Próby z premiery sobotniej: „Gdy umarli obudzimy się“ Ibsena — dobiegają końca. Rozpoczęły się przygotowania z efektów mechanicznych, które w akcie III sztuki stanowią ważne szczegóły inscenizacyi, w akcie tym w oczach widza odbywa się spadanie lawiny górskiej. Efekt ów wymaga [...]bnych mechanizmów, dotąd na scenie krakowskiej [...] stosowanych.

Na niedzielnem wieczornem przedstawieniu ukaże się tragedya Schillera: „Don Carlos“; ze względu na [...] że sztuka trwać musi 4 godziny, przedstawienie to rozpocznie się wyjątkowo o godz. 7 wieczorem.

Jubileusz profesora Creizenacha. Młodzież uniwersytecka obchodzi w tym roku trzeci już z rzędu jubileusz zasłużonych swych profesorów. W sobotę odbędzie się w sali nr 39 Uniwersytetu uroczysty obchód jubileuszu dra Creizenacha, profesora literatury niemieckiej. Prof. Creizenach cieszy się wśród młodzieży niezwykłą sympatyą, uroczystość przybierze więc imponujące rozmiary.

Plenarne posiedzenie Izby handlowej odbędzie się dnia 26 b. m. we wtorek o godz. 4 popoł. w sali obrad Izby handl.

Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydyum z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia. Sprawozdanie prezydyum o akcyi Izby: a) w sprawie kanału Kraków-Wiedeń, b) w sprawie nowego dworca kolei północnej w Krakowie oraz w kilku pomniejszych sprawach i inne.

W sprawie ochrony dzieci. W piątek 22 b. m. odbędzie się o godz. 5 popoł. w sali obrad VI wydz. magistratu przy ul. Poselskiej posiedzenie komisyi administracyjnej sekcyi komitetu kraj. dla spraw ochrony dzieci. Na porządku dziennym: Sprawozdanie subkomitetu dla sprawy założenia domu podrzutków — ref. prof. dr Lewkowicz i sprawa założenia kolonij poprawczych — ref. poseł Maryewski.

Tow. Miłośników cytry, które urządza od czasu do czasu we własnym lokalu przy ul. Floryańskiej wieczorki muzykalno-wokalne i cieszy się wielką frekwencyą i uznaniem ze strony publiczności, zamierza z początkiem czerwca urządzić publiczny wieczór muzyczny w sali hotelu Saskiego, chcąc większą ilość publiczności zaznajomić z tak oryginalnymi, a rzadko dającymi się słyszeć, w dobrym zespole, instrumentami, jak: cytra, melodion, mandolina, skrzypce, gitara, lauta, berda i t. d., co dotychczas ze względu na niezbyt obszerny lokal Tow. było utrudnionem. Wkrótce będzie ogłoszony program wieczoru muzycznego, który jako jedyny w swoim rodzaju, obudzi na pewno niezwykłe zainteresowanie wśród muzykalnej i lubiącej nowości pod tym względem publiczności krakowskiej.

Wystawa róż, truskawek i poziomek, oraz wczesnych warzyw, organizowana przez Towarzystwo ogrodnicze krakowskie, odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 czerwca b. r.

Zjazd polskiej młodzieży demokratycznej odbędzie się w Krakowie dnia 7 i 8 czerwca.

Przy grze w piłkę na błoniach złamał wczoraj popołudniu nogę uczeń VII kl. gimn. Maryan Bielecki. Nieszczęśliwy, potrącony przez kolegę, upadł tak fatalnie, że złamał nogę. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe i odwiozło do domu.

Najechany. Dziś rano 69-letni szewc Józef Pielczarski został najechany przez nieostrożnego jakiegoś woźnicę, który naturalnie natychmiast się ulotnił, w ul. Grzegórzeckiej naprzeciw Coll. medicum. Starowinę, który odniósł kilka obrażeń na twarzy i plecach opatrzyło pogotowie i oddało pod opiekę rodzinie.

Małoletni złodzieje dają się Krakowianom coraz bardziej we znaki. Zaczęli od wyrywania przechodzącym paniom torebek z ręki, dzisiaj już kradną, jak zawodowi złodzieje. Taki np. 10-letni malec, Gerson Lustbaden, potrafił skraść w szynku Spatza przy ul. Bożego Ciała kilkanaście krzeseł. Sam przyznał się w policyi, bo go wczoraj na doniesienie Spatza aresztowano, że 8 krzeseł sprzedał przy pomocy dwóch starszych od siebie trochę praktykantów złodziejskich, Mojżesza Kolendera i M. Neunagla, 12-letnich malców.— Wszyscy trzej znajdują się obecnie w aresztach pod telegrafem.

Operator podróżnych. Na dworcu kolejowym w Krakowie ponawiały się od kilku dni śmiałe kradzieże kieszonkowe. Sprytni złodzieje uwijali się pośród podróżnych i mniej ostrożnych niemiłosiernie okradali.— Przed kilku dniami jednemu z przejezdnych Franciszkowi Bębnowi skradziono z kieszeni pugilares z kwotą 140 kor., drugiemu zaś, Janowi Gajcowi, 3 kor. i dwa bilety kolejowe do Święcan. Przedwczoraj skradziono w ten sam sposób Ignacemu Pawłowskiemu z Zarzecza kwotę 480 kor. Policya wdrożyła energiczne kroki za sprawcami tych kradzieży i wczoraj aresztowała na dworcu znanego złodzieja, Karola Mleka, kilkakrotnie już za kradzieże kieszonkowe karanego, jako najbardziej podejrzanego o popełnienie wspomnianych kradzieży.

Awanturniczy piekarczyk. 13-letni terminator piekarski, napadł wczoraj na ulicy chłopca, niosącego pieczywo do jednego ze sklepów i dotkliwie go pobił. Awanturniczego „towarzysza“ aresztowano i osadzono w aresztach pod „Telegrafem“.

Oddział kolarzy „Sokoła“ w Podgórzu urządza w niedzielę dnia 24 maja (odroczoną z dnia 17 maja wskutek niepewnej pogody) wycieczkę do Skały Kmity z tym samym programem jaki miał się odbyć 17-go maja.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Gdy umarli obudzimy się!“ Epilog dram. w 3 akt. H. Ibsena (nowość).

Niedziela: „Don Carlos“, trag. w 5 akt. Fr. Szyllera (występ M. Tarasiewicza).

Strejk piekarzy.

Sytuacya na ogół niezmieniona. W mieście jest chleba aż za dużo. Ludność kupuje chętnie chleb morawski, którego bardzo znaczną ilość nadesłano wczoraj, ponadto piekarnie miejscowe dostarczają jeszcze takiej ilości białego pieczywa, że o braku chleba mowy nie ma. Zapas chleba morawskiego w kramach wynosi około 2500 bochenków, drugie tyle chleba znajduje się w magazynach wojskowych. Wobec tego, że chleba jest za dużo, dalsze zamówienia gmina uskuteczniać będzie tylko w miarę potrzeby, a to w tym celu, aby chleb był zawsze świeży. W restauracyach i piekarniach nie brakuje nigdzie bułek ani rogali. Bułki, wypiekane obecnie przez majstrów, są bardzo smaczne, to też słychać już głosy, że strejk może trwać tak długo, jak się pp. „towarzyszom“ będzie podobało, bo ludność nic na tem nie cierpi.

Alarm „Naprzodu“.

Wczorajszy „Naprzód“ ogłosił z tryumfem, że już dwie piekarnie przystały na żądania czeladzi i że p. Schmidtowa, właścicielka piekarni przy ul. Floryańskiej, oraz p. Bałaban (ul. Szewska) zawarli z czeladzią ugodę. Tryumf „Naprzodu“ był przedwczesny, okazało się bowiem, że wiadomość tę wyssał „Naprzód“ z palca, widocznie w tym celu, aby dodać odwagi czeladzi, której znaczna część już dzisiaj chętnie wróciłaby do pracy. Kłamstwo to było niejako alarmem do czeladzi, która już przekonała się, że dała się lekkomyślnie namówić do strejku. P. Schmidtowa, aczkolwiek musiała zupełnie zaprzestać wypiekania pieczywa, nie zawarła z czeladzią ugody. P. Bałaban jedynie wyłamał się z pod solidarności ogólnej, z przyczyn, o których na razie nie warto pisać. Zresztą wszyscy majstrowie zobowiązali się do solidarności i do prowadzenia pertraktacyj wyłącznie za pośrednictwem cechu.

Zgromadzenie majstrów.

Dziś przed południem odbyło się w mieszkaniu p. Bałuka zgromadzenie wszystkich majstrów białego pieczywa. Obrady były bardzo ożywione. Znaczna część majstrów ostro potępiła postępek p. Bałabana. Przedmiotem obrad było stanowisko, jakie majstrowie mają zająć w obecnej sytuacyi.

Ze względów, któreśmy wyżej przytoczyli, pp. majstrowie zgodzili się na to, że *mogą dostarczać codziennie białego pieczywa podostatkiem dla całego miasta*, o ile tylko magistrat, jako władza przemysłowa, wpłynie na to, aby terminatorzy, których czeladź trzyma zamkniętych w swoim lokalu, wrócili do piekarń. Zgromadzeni uchwalili wysłać w tej sprawie deputacyę do magistratu, który niechybnie zajmie się nią gorąco. O godz. 1 deputacya ze starszym p. Bałukiem na czele udała się już do magistratu.

Dalej zajmowano się sprawą święcenia niedzieli.

W niedzielę nie będzie świeżego pieczywa.

Wobec tego, że we wszystkich prawie zawodach wprowadzono już święcenie niedzieli zupełne, majstrowie uchwalili odtąd *nie wypiekać żadnego pieczywa z soboty na niedzielę*. W niedzielę więc nie będziemy odtąd mieli ani świeżego chleba, ani świeżych bułek. Czeladź uzyska przez to pełny 24-godzinny odpoczynek.

Regulacya płac czeladzi.

Wreszcie majstrowie zajmowali się sprawą regulacyi płac czeladzi. Z własnej woli, bo nie krępując się zupełnie postulatami strejkujących, sami uchwalili pewną podwyżkę płacy dla czeladników, ustanawiając zasadnicze *minimum płac*. Minimum to wynosi:

dla piecowego	12 złr.	strejkujący żądają	13 złr.
„ miszera	11 „	„ „	12 „
„ pomocnika	10 „	„ „	11 „

Jest to najniższa płaca dla każdej kategoryi, ale zaznaczyć należy, że dzisiaj już jest bardzo mało czeladników, którzyby pobierali tylko taką płacę, bo prawie wszyscy dawno już obecne minimum przekroczyli.

Uchwała powyższa zakomunikowana zostanie czeladzi, która również codzień odbywa posiedzenia poufne.

Strejk trwać będzie dalej.

Poza uchwałą minimum płac, którą możnaby uważać po części za ustępstwo ze strony pp. majstrów, wszyscy majstrowie postanowili nie ustępować przed naciskiem czeladzi i nie myślą o dalszych ustępstwach. Dowodzi tego najlepiej uchwała, powzięta na dzisiejszem zgromadzeniu, aby we wszystkich dziennikach krakowskich zamieścić dzisiaj ogłoszenie, że *czeladnicy piekarscy z prowincyi, którzy są bez pracy, znajdą natychmiast umieszczenie u piekarzy krakowskich*. Zgłaszać się należy do starszego cechu p. Bałuka, ul. Garbarska l. 12.

Jak z tego widać, strejk nie skończy się tak prędko.

Skutki strejku — podrożenie pieczywa.

Wobec uchwalenia podwyższonego minimum płac, dalej wobec zmniejszenia godzin pracy z powodu spoczynku niedzielnego, pp. majstrowie noszą się z zamiarem podrożenia pieczywa. Będzie to jeden widoczny skutek strejku, czego jednak publiczność spokojnie nie przyjmie. Podrożenie to nie będzie się zasadzało na podwyższeniu cen chleba lub bułek, jednak będzie dla publiczności ogromnie dotkliwe.

Nie będzie centowych bułek!

W razie powrotu strejkujących do pracy, gdy ruch w piekarniach zacznie się na nowo, majstrowie, stosownie do powziętej dzisiaj uchwały, **zaprzestaną wypiekać bułki 2 halerzowe**. Motywują to tem, że bądź co bądź muszą podnieść czeladzi płace i skrócić godziny pracy.

Przeciw takiemu pojmowaniu sprawy musimy się jednakowoż bardzo energicznie zastrzedz. Bułki centowe są w czasach dzisiejszej drożyzny w Krakowie niezbędne. Jeżeli pp. majstrzy podnoszą płacę czeladzi, jak sami przyznają nie o wiele, to bynajmniej nie daje im powodu do odbijania owej podwyżki na skórze publiczności.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się z powodu uroczystości w Schoenbrunie (hołd dziatwy szkolnej) dopiero o godzinie 12 1/4.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Poseł Stransky zgłasza wniosek o wydanie noweli do ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych w tym duchu, aby wszyscy zajęci w kupiectwie, a mający dochodu 600 kor. rocznie, byli obowiązani do ubezpieczenia się.

Dyskusya galicyjska.

Nastąpiły dalsze rozprawy nad wnioskiem nagłym Ceglińskiego w sprawie systemu administracyjnego w Galicyi. Pierwszy zabrał głos generalny mowca contra hr. Dzieduszycki.

Telegramy „Nowin“.

Hołd dziatwy szkolnej dla cesarza.

Wiedeń. W Schönbrunie odbył się dziś przedpołudniem hołd wiedeńskiej dziatwy szkolnej dla cesarza. W uroczystości wzięło udział **82.000** dzieci; chłopcy mieli na sobie ciemne suknie, dziewczęta białe sukienki, z wstęgami o barwach państwa i kraju. Na terasie zamkowej ukazał się cesarz z członkami domu cesarskiego, ciało dyplomatyczne, ministrowie, dygnitarze dworscy i zaproszona publiczność. Dzieci przy akompaniamencie fisharmonii odśpiewały hymn, podnoszący cnoty monarchy, poczem pani Bleibtreu z Burgteatru wygłosiła wiersz „Austria“, przedstawiający hołd dzieci. Nastąpiła apoteoza, dzieci ustawiły kształt liter początkowych imion cesarza i cyfrę 60. Cesarz zeszedł z tarasy do parku i wzruszony dziękował aranżerom za manifestacyę, która wielkie uczyniła na nim wrażenie. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu cesarskiego.

Moltke - Eulenburg.

Berlin. Rekurs Hardena przeciw zasądzeniu go w procesie z Moltkem będzie rozpatrywany 22 bm. Harden zawiadomił sąd wojskowy, że otrzymał nowe materyały obciążające Moltkego.

Berlin. „Berl. Volksztg.“ donosi, że u Eulenburga znaleziono tylko listy prywatne, kompromitujące go. Korespondencya ces. Wilhelma z Eulenburgiem znajduje się gdzieś w ukryciu i Eulenburg dopiero w danym wypadku chce ją przedłożyć sądowi.

Nowy Żyd wieczny tułacz

395 *według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

A gdy Dżalma okazał się znowu niespokojnym, dodał metys dla powściągnienia go:

— Widzisz, jak zbladła i znowu zaczerwieniła się z zawiści... Nie bądźże słabym... bo inaczej wszystko będzie stracone.

— Otóż masz ich znowu z ich śmiesznym językiem! — rzekła Róża Pompon, obróciwszy się do Faryngei — najprzód to niegrzecznie, a potem mowa ta jest tak dziwaczna, iż słysząc was mówiących, myślałby kto, że orzechy gryziecie.

— Mówię panu o pani — rzekł metys. — Idzie o niespodziankę, którą dla pani zachowuję.

— Niespodziankę... a to co innego. A więc prędzej, słyszysz, *Piękny Książę?...* — dodała, czule spoglądając na księcia.

— Serce mi pęka... — rzekł Dżalma pocichu do Faryngei, ciągle po indyjsku.

— A jutro skakać będzie z radości i miłości — odrzekł metys. — Pogardą tylko podbić sobie można dumną kobietę. Jutro... mówię ci, drżąca i zawstydzona, stanie przed tobą i prosić cię będzie.

— Jutro... nienawidzieć mnie będzie... do śmierci — odpowiedział z boleścią książę.

— Tak... jeżeli teraz ujrzy cię słabym... lękliwym... Już teraz nie wypada cofać się... Zajrzyj jej teraz śmiało w oczy, a potem weź bukiet od tej dziewczyny i przyłóż go do swych ust... A natychmiast zobaczysz, jak ta dumna kobieta będzie się rumieniła, będzie bladła, jak to niedawno widać na niej było; a wtedy uwierzysz mi?

Dżalma, w rozpaczy zmuszony próbować wszystkich środków, idąc mimowolnie za szatańskiemi radami przewrotnego Faringei, patrzył przez chwilę na pannę Cardoville śmiało; drżącą ręką wziął bukiet od Róży-Pompon, potem, spojrzawszy znowu na Adryannę, przyłożył bukiet do ust.

Na tak oburzające naigrawanie, panna Cardoville nie mogła się wstrzymać od widocznego poruszenia, które było tak nagłe i dotkliwe, iż wyraźnie spostrzegł je książę.

— Masz ją, już teraz twoja... — rzekł mu metys — widzisz, książę, jak zadrżała... z zazdrości: już twoja; bądź tylko cierpliwy! a niebawem przekładać cię będzie nad młodzieńca, który za nią siedzi... gdyż jego to... dotąd kochała.

I, jakgdyby odgadując metys oburzenie złości i nienawiści, jakie w sercu księcia wzbudzić miało to odkrycie, dodał co żywo:

— Tylko bądź spokojnym... nie zważaj na nią... Bądź pewnym, że teraz ten młodzieniec nienawidzieć cię będzie musiał.

Książę uspokoił się i potarł sobie ręką czoło, gniewem płonące.

— Co ty mu powiadasz takiego, co go tak drażni? — rzekła Róża-Pompon do Faringei, udając zadąsaną; potem, odwróciwszy się do Dżalmy: — No, Piękny Książę, jak mówią w czarnoksięzkich powieściach, oddaj mi mój bukiet.

I wzięła go.

— Miałeś go u swych ust, bierze mię chętka zjeść go...

I dodała pocichu, wzdychając i czule spoglądając na Dżalmę:

— Ten potwór Nini-Moulin nie zwodził mię... Wszystko to bardzo skromnie, uczciwie... w tym tylko względzie nie mam sobie nic do zarzucenia.

I białemi ząbkami ukąsiła koniec różowego palca prawej ręki, z której zdjęła rękawiczkę.

Czy potrzebujemy powiedzieć, że list Adryanny nie był oddany księciu i że on wcale nie jeździł na wieś z marszałkiem Simon? Od trzech dni już pan Montbron nie widział Dżalmy, a Faringea doradził mu, aby udawał zakochanego w innej kobiecie, bo tym sposobem zniewoli sobie pannę Cardoville. Co do obecności Dżalmy w teatrze, Rodin dowiedział się od Floryny, że Adryanna będzie wieczorem również w tymże teatrze.

Adryanna, czując, że już ją prawie siły opuszczają, nim jeszcze spostrzegł obecność jej Dżalma, już miała oddalić się, nie czekając rozpoczęcia widowiska. Mężczyzna, którego dotąd tak wysoko ceniła w swem sercu; ten, którego podziwiała na równi z bohaterem i bożkiem; ten, o którym mniemała, że jest pogrążony w okropnej rozpaczy i dlatego, litując się nad nim, napisała szlachetny list, w którym, wskazując mu nadzieję, starała się uspokoić jego serce... ten mężczyzna odpowiadał na szlachetny dowód szczerości i miłości przedstawieniem śmiesznego widowiska z niegodną siebie kobietą. Jakaż to była obraza dla dumy Adryanny!

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.